

Piotr Sadzik
UW

*Dekonstrukcja jako pasja nie-wiedzy i otwarcie na nieprzewidywalne na podstawie
analizy konceptu tego-co-przychodzi
[résumé]*

Jacques Derrida, dokonuje w kilku ze swych późnych pism, refleksji nad charakterem inności, którą definiuje jako aporetyczną figurę tego-co-przychodzi (lub tego-co-powraca, jak czasem będzie pisał). To-co-przychodzi nie jest, ani nie jest, nie jest ani bytem obecnym ani nieobecnym. Istnieje, o ile jest samą nierozstrzygalnością, o ile się odbywa, czyli o ile nie można przyszpilić go stałością jedynego i wyjątkowego sensu ani wtłoczyć w rygorystyczne ramy binarnego systemu konstytuującego metafizyczne myślenie Zachodu. To-co-przychodzi, inność, nadchodząc wzywa do odpowiedzi (filozof, w *Spectres du Marx* napisze, że nie można nie odpowiedzieć na wezwanie inności, jako że jej wezwanie nas wyprzedza, jest wobec nas prymarne, skazując nas na niemożliwość zapanowania nad nią i konieczność „dawania odpowiedzi”, tj. tejże inności, afirmowania) będąc jednocześnie czymś czego nie sposób zaplanować, sklasyfikować, tematyzować, przewidzieć skutków jego działania, starać się ograniczyć impet jego nadejścia, wykluczyć go, czego pragnie dokonać tradycyjna metafizyka obecności. Nadejście innego musi być jego ciągłym nadchodzeniem, tj. musi wciąż upadać, istnieć w odroczeniu (ten temporalny aspekt znajduje się już w terminie *différance*, jako że ruch różni(enia) jest zarazem ruchem odwlekania) by trwać. Dlatego też, to-co-przychodzi, jest elementem opisu struktury podmiotowego doświadczenia, która nigdy nie może się domknąć, ale pozostaje wciąż otwarta na nieprzewidywalną przyszłość, co oznacza, że nie można jej skanalizować w prostych ramach ostatecznie konkluzywnej definicji, jako że prymarnie nawiedzona jest innością, zaś „istotą odmienności jest sekret”. Dekonstrukcja jest więc próbą myślenia nieprzewidywalnego (czegoś, co się wciąż wymyka pragnieniu totalizacji), a zarazem staraniem o otwarcie filozofii na myślenie czegoś wobec niej innego, na niespodziankę, umożliwieniem zaistnienia inności w idiomie filozoficznym, ostentacją swej otwartości na to-co-przychodzi, „przedziurawieniem wszelkiego horyzontu oczekiwania”, jak napisze Derrida w *Wiedzy i wierze*, tj. otwarciem na nieoczekiwane nieokiełznywalne (stąd John D. Caputo dostrzeże w dekonstrukcji quasi-religijny pierwiastek wywiedziony z fascynacji judaistyczną koncepcją mesjanizmu i myślą teologii negatywnej). Jeśli tak: dekonstrukcja jest „pasją nie-wiedzy” (*la passion du non-savoir* z *Feu la cendre*) jeśli za przestrzeń wiedzy uznać doskonałą samozwrotność racjonalnej tożsamości ufundowaną przez model kartezjański. Nie-wiedza oznacza tutaj niepewność podmiotu po gombrowiczowsku „dukającego” bądź, jak ujmuje to dosadniej Avital Ronell: „głupiego”. Podmiot jest prymarnie otwarty na „wciąż nadchodzącą inność”, która rozspójnia egologiczny horyzont jego iluzorycznej klarowności, jednocześnie konstytuując samą możliwość istnienia podmiotu, jako że To Samo zamknięte w samym sobie w sposób doskonale rygorystyczny, byłoby, jak pisze Derrida, innym imieniem śmierci, tj. uniemożliwieniem ruchu (zgodnie z logiką francuskiego słowa:

resider, które oznacza zarówno: „osiąść”, jak i „utknąć”- utknięcie, wyeliminowanie możliwości ruchu, było zaś dla Derridy, zawsze synonimem śmierci).